

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Powinności społeczne polskiej foto-grafiki*,
„Fotograf Polski”, 1928, nr 11, s. 252-253

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, życie artystyczne, polityka

Tekst:

(Dokończenie)

Weźmy przykłady obcych narodów. Tam zrzeszenia fotograficzne zdobyły oddawna rozgłos, popularność i stanowisko poważne. Liczą się z nimi i ośrodki naukowo-artystyczne, i ogniska przemysłowe, i zarządy municypalne, i ministerstwa i rządy państwowe. Tak się dzieje nawet u naszych najbliższych sąsiadów, w młodej i dorabiającej się Czechosłowacji. Czytaliśmy niedawno okólnik czeskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, apelujący do amatorów i towarzystw fotograficznych czeskich o jaknajobfitszy materiał ilustracyjny artystyczny i krajoznawczy dla zobrazowania w specjalnym państwowym albumiku piękna, bogactwa, kultury i zabytków Czechosłowacji. W tym szczęśliwym, bo pracowitym kraju fotografowie nie potrzebują bezskutecznie obijać progów urzędowych – samo ministerstwo występuje z inicjatywą, zachętą, pouczeniem i środkami. Wyasygnowuje poważne sumy na nagrody i honorarja autorskie, wymienia na dwóch stronicach drobnego druku wszystkie działy opracowania, wszystkie dzielnice kraju, wszystkie miejscowości zabytkowe, historyczne, przemysłowe lub inaczej ważne, nie zapomina ani o etnografii i folklorze, ani o pamiątkach, ani o skarbach przyrodzonych, ani o czystym krajobrazie estetycznym – i wszędzie służąc drogowskazem, śle fotografów czeskich, by szli pracować, odtwarzać i rozpowszechniać piękno i zasoby czeskiej ojczyzny. I nie z platonicznym błogosławieństwem ich posyła, tylko z całkiem realnym i skutecznym wijatykiem; z taką a taką sumą koron czeskich, wyasygnowanych ze skarbu państwa za najlepsze zobrazowanie kraju. I wyda niebawem piękny albumik w dwóch lub trzech językach, który rozniesie szeroko po świecie wiadomości o Czechosłowacji, wzmoże

w niej ruch turystyczny i wymianę handlową, powiększy autorytet państwa zagranicą...

A przecież dochodzi się do tego wszystkiego w sposób bardzo prosty i wcale nietrudny do naśladowania. Wystarczy – trochę obywatelskiego poczucia i trochę przymusu. Działanie łańcucha przyczyn i skutków, splot dokładnych zazębień, trybów mechanizmu społecznego, któremu na imię – zorganizowana praca.

Przypuścić wolno, że gdyby czescy fotografowie poprzestali na samotnem pacykowaniu bromolejów w głębokiej tajemnicy przed bliźnimi, gdyby wystrzegali się jak grzechu śmiertelnego płacenia składek członkowskich, gdyby mieli za punkt honoru nie figurować na żadnej wystawie, nie należeć do żadnego stowarzyszenia i nie przeczytać porządnie ani jednego pisma fachowego – toby ich Ministerstwo Spraw Zagranicznych nawet nie pomyślało o wydaniu własnym kosztem almanachu Czechosłowacji.

Ale w tym szczęśliwym kraju właśnie dzieje się inaczej i lepiej niż gdzieindziej. Czescy artyści fotografowie, ani zbyt wybitni, ani zbyt liczni, „drzwiami i oknami” pchają się na salony międzynarodowe. Czeskie stowarzyszenia, nierównie od naszych liczniejsze, jednoczą ogromną większość fotografującego ogółu w centralnym związku, który istnieje tam **nietylko** na papierze, ale naprawdę coś robi. Wszyscy amatorzy naprawdę należą czynnie do organizacji i płacą składki członkowskie, mimo znanej czeskiej oszczędności. Wskutek tego stowarzyszenia posiadają większe zasoby materialne i moralne, a związek stanowi poważną siłę, która może pertraktować z rządem i wpływać na jego ustosunkowanie do foto-grafiki. A w wyniku powstają takie oto szacowne zjawiska, jak państwowy almanach czeski, który rykoszetem spowoduje rozwój i rozkwit czeskiej fotografii. W taki sposób praca i obowiązkowość jednostek drobnymi strumykami spływa w wielką, szeroką rzekę zbiorowej pomyślności, a jej wody pełne i obfite zdążają ku morzu mocarstwowej potęgi państwa.

Wszystko to może i powinno być w przyszłości i naszym udziałem. Potrzeba tylko uświadczenia, że nasza rola nie ogranicza się do izolowanej pracy naukowej czy artystycznej, że imię polskiego artysty obowiązuje już w fotografii podobnie, jak w innych odłamach sztuki, do pewnych przymusów i danin społecznych. Że tego wymaga od nas powaga i wielkość Rzeczypospolitej, którą przecież na wszystkich polach dźwigają i rozbudowują pracowite dłonie jej obywateli. Że do tego nas przywodzi godność artystów, na którą zasłużyliśmy od niedawna i którą utrzymać i utwierdzić winniśmy pracą nietylko jednostek, ale całego odłamu społeczeństwa, zawartego w organizacji.

* * *

Mówiąc o naszych niedomaganiach, nie mogę pominąć milczeniem jednego braku bardzo dotkliwego, o którym zresztą od pewnego czasu wspominam przy każdej sposobności, jak niegdyś rzymianin o Kartaginie, z tą jednakże różnicą, że nawołuję do budowania, nie do burzenia. Myślę o „Polskim Almanachu Foto-Grafiki”, który, jak w to mocno wierzę, zapoczątkuje nowy okres jej rozkwitu, a kto wie czy nie będzie lekarstwem na nasze słabości.

Przekonywać kogoś o nieodzownej, naglącej potrzebie „Polskiego Almanachu” byłoby już chyba zbytecznem. Rozumiemy wszyscy, że będzie to przegląd sił i środków, zachęta do dalszych wysiłków, otucha w trudnościach dokonywania, manifestacja artystyczna wewnątrz kraju, legitymacja międzynarodowa do kulturalnej Ligi Narodów. Będzie to objawieniem dla nieświadomych, ogniskiem dla rozproszonych, światłem dla wątpiących. Będzie rewelacją dla obcych, abecadłem poznania Polski fotograficznej, źródłem szacunku dla niej. Będzie nierównie potężniejszym środkiem propagandy polskiej zagranicą, niż niejedna armata i delegacja.

Almanach Polski jest koniecznością tak dojrzałą od lat kilku, że właściwie należałoby wszystko inne jej podporządkować, by go jaknajprędzej ujrzeć dokonanym i rozpowszechnionym. Wydaje mi się, że ta nagłość sprawy nie była dotychczas dostatecznie przez wszystkich oceniona.

Ale niestety – wnioskodawca przychodzi do Was, panowie i koledzy, z próżnemi rękami i nic nie przynosi, prócz dobrej woli i obietnicy chętniej pracy. Ani środków pieniężnych, ani doświadczenia, ani umiejętności fachowej. Oddaje w wasze ręce nagi projekt, przypomina wszystko, co w ciągu minionego roku zostało o nim powiedziane i tylko prosi, byście nie zwlekali dłużej z zapoczątkowaniem sprawy. Zanim robić starania o zapomogi państwowe, należy może przedstawić konkretny projekt i kosztorys. Jeżeli będziemy realizację uzależniali od środków pieniężnych, możemy czekać długo i właśnie nie być przygotowanymi na jakąś nadarzoną sposobność. Nieraz mocna decyzja i gruntowne przemyślenie wewnętrzne przyśpieszają materialną realizację.

Więc proponuję, byśmy już teraz opracowali plan almanachu, wybrali komitet redakcyjny, zbierali materiały, zamawiali i pisali artykuły, zarządzili selekcję klisz i odbitek już wydanych, któreby się do niego nadawały, weszli w porozumieniu z redakcjami pism co do wyboru dalszych.

Słowem proponuję, byśmy wbrew wszelkim rozsądnym przestrogom i oczywistościom, już teraz zabrali się do pracy nad „Polskim Almanachem”. Gdy ją zaczniemy wykonywać, gdy włożymy w to jakieś żdźbła požądania i umiłowania, i dzieło w materiale zacznie przyoblekać się w kształty dokonane, wówczas i o środki łatwiej, gdyż sprawa stanie się wielu droższą i bliższą i więcej włożymy starań w uzyskanie tych środków. A nie może być, by w całej Polsce nigdy nie znalazło się tych pięciu tysięcy złotych, których na ten cel potrzeba.

Rozpocznijmy pracę i starania, a daleki i może jeszcze nieco obcy projekt stanie się i bliższym i realniejszym. A w końcu stanie się rzeczywistością, z której będziemy dumni. Pamiętajmy o słowach Prentice’a Mulford’a: „Tylko z zamków na lodzie powstają na ziemi pałace”.